Nr. 8. | Kraków, Czwartek 23 Lutego 1899. | Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15. I. p.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Sejm się w poniedziałek zebrał i zaraz na kilka dni odroczył z powodu braku materyału do pracy, ponieważ komisye nic nie przygotowały dla drugiego czytania. Na pierwszym planie oczywiście Kasa Oszczędności. Przedziwnie też ją rząd i kraj „ratuje“. Zamiast planu, odnoszącego się do ratowania siedmiu milionów z przedsiębiorstw pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, czytamy o pomyłkach rządu co do wysokości długów w Kasie zaciągniętych. Panika za paniką podcina byt instytucyi, a nikt z tych sławnych „ratujących“ nie ma innego projektu, jak tylko: grosza podatkowego użyć na załatanie dziur Kasy!

Zamiast powiedzieć, czy kraj weźmie (pośrednio) na siebie interes naftowy, czy go sprzeda, lub zamieni na akcyjne towarzystwo; zamiast ująć w rękę sprawę, o której się krzyczy, że podkopuje kredyt i dobrą sławę „kraju“, zamiast otworzenia w tem piekle korupcyi galicyjskiej jakiegoś widoku poprawy na przyszłość, mówi się tylko o tem, że sejm ma zawotować pokrycie dla Kasy. W całej sławetnej prasie słychać tylko ujadanie, a nie wyczytaliśmy ani jednego fachowego głosu, co z tem należałoby zrobić na przyszłość. Ohydna „mętna woda“, w której się łowi ryby, zalewa wszystko w Galicyi.

Po za „aferą“ Kasy, nie przebija z planu rozpraw sejmu ani jedna szersza idea narodowa lub społeczna.

Feliks Faure (czytaj: For) prezydent Rzeczypospolitej francuskiej umarł w ubiegłym tygodniu na apopleksyą mózgu. W dwa dni po jego śmierci wybrany został przez parlament i senat francuski prezydentem, były minister i prezydent senatu Loubet. Ta zmiana prezydenta odbyła się w zupełnym porządku, pomimo, że potomkowie napędzonych z Francyi królów i cesarzów ostrzą sobie zęby na Republikę francuską, a dopomagają im jezuici i pod ich wpływem stojący jenerałowie. Socyaliści głosowali także na Loubeta, ponieważ chodziło im w pierwszej linii o utrzymanie Rzeczypospolitej.

Ale klerykali francuscy nie dają spokoju krajowi; gromady ludzi przez nich najętych, urządzają stale awantury i zaburzają spokój publiczny, byle tylko zachwiać państwem, którego jeszcze opanować nie potrafili. „Szabla i kropidło“ połączyły się ze sobą przeciw swobodom obywatelskim. Francya, ten kraj niegdyś wielkich serc i umysłów, Francya rewolucyi, Francya praw człowieczych, drży dzisiaj w konwulsyach antysemityzmu, świętoszkowstwa i ohydnego frazesu szowinistycznego. Kto chce zrozumieć, do czego doprowadzać musi robota naszych jezuitów, naszych zbrukanych dziennikarzy, niechaj czyta sprawozdania z tego, co się dzisiaj dzieje na ulicach Paryża.

Baron Banffy prezydent ministrów na Węgrzech i spólnik hr. Thuna poszedł wreszcie w odstawkę. Męczył się jednak z górą dwa miesiące, zanim politycznie umarł i pogrzebany został. Minister ten odznaczył się bezczelnością i prowokacyami, o jakich w Europie dotąd nie słyszano. Wybory prowadził pieniądzmi i bagnetami, pozyskał dla siebie większość, której członkowie tuczyli się groszem setek banków, kas, towarzystw akcyjnych i t. d. Tymczasem robotników i chłopów strejkujących kładziono trupem, jak bydło w szlachtuzie; rozbito wszystkie stowarzyszynia robotnicze, kasy ich okradziono, a każdego wybitniejszego socyalistę fotografowano na policyi jak zbrodniarza.

W końcu Banffy zawikłał się w namiętny spór z opozycją, która, podobnie jak w Austryi, przemieniła się w obstrukcją. Butny baron spodziewał się, że uda mu się ta sama sztuka, co i Thunowi w Austryi i nie chciał ustąpić. Dwa miesiące więc szarpał się bezskutecznie, poczem musiał pójść. Następcą jego mianowano Kolomana Szella, mającego większe sympatye u opozycyi.

Socyalna demokracya węgierska urządziła przy tej okazyi olbrzymią demonstracyę za reformą wyborczą. 15 do 20 tysięcy robotników demonstrowało na ulicach Pesztu. Cyfrę te galicyjskie pisma sfałszowały na 1800. Stosunki na Węgrzech nie ulegną dopóty jakiejś zmianie na lepsze, dopóki górna warstwa magnatów i żydowskich giełdziarzy będzie wszechwładną w parlamencie.

Po upadku bar. Banffyego, powinienby koniecznie pójść za nim i hr. Thun, ponieważ obaj ci godni koledzy umówili się z góry jeszcze w lecie r. 1898, jak bez parlamentów i wbrew parlamentom zawrzeć ugodę węgierską.

Czekamy więc pełni nadziei.

Hr. Edward Starzeński został wreszcie mianowanym „honorowym obywatelem“ miasta Podgórza. Szczęśliwe operacye finansowe hrabiego, oraz trwoga, jaką odczuwają wobec żandarmów różni kapitaliści i fabrykanci podgórscy, zrobiły swoje. Spółka żydów kapitalistów, z tymi, którzy ich traktują jak bydło, została uświęconą dyplomem „honorowego“ obywatelstwa, za którem żydzi agitowali i głosowali. Tych kilkunastu fabrykantów podgórskich, którzy za plucie im w twarz dziękują i kłaniają się jeszcze uprzejmie, to typ upodlenia zaiste średniowiecznego z owych czasów, gdy żydzi przebywali jeszcze w zamkniętych norach „Ghetta“ (żydowskiej dzielnicy). Dzisiaj wolno im wprawdzie chodzić po za ulicami „Ghetta“, wolno im kupować domy i grunty pańskie i chłopskie, ale upokorzenie i nikczemność „Ghetta“ pozostała w piersiach tych bogaczów, drżących o swój worek. Są to najlepsi spólnicy „Głosu Narodu“ i wogóle każdego, kto tylko zapragnie ich sponiewierać; całują but, który ich kopie...

Hołota ta, odarta w istocie z wszelkiego poczucia honoru, udaje „postępową“ od czasu do czasu, gotową jest jednak do poparcia nawet klerykalizmu, skoro tylko ten im batem pogrozi. Hrabia Edward Starzeński znalazł łaskę w ich oczach, czego mu oczywiście gratulujemy. Kartel ceglarzy, fabrykanci wapna, kapitaliści wielu innych gałęzi, klerykali i to wszystko, co na plecach robotniczych wybębnia marsz „porządku społecznego“, odnalazło sobie wreszcie widomy sztandar w osobie: „honorowego obywatela“ hr. Starzeńskiego.

Ponieważ jednak nie posiadamy dość jaskrawego stylu dla naznaczenia właściwem mianem podobnych objawów, przeto powołamy się na słowa bogobojnego „Czasu“:

„W pralni, wywabiającej u nas wszelkie plamy, topią u nas sumienie publiczne i zasady katechizmu; plastrami pokrywa się wszystkie blizny, że aż jad z pod nich bryzga na całe społeczeństwo. To przechodzić zaczyna w obłęd i nałóg bezwstydny i śmiertelny dla sumień“.

W odpowiedzi p. Michałowi Pawlikowi, donoszą nasi towarzysze z Przemyśla:

P. Pawlik w sprostowaniu swojem do „Naprzodu“ twierdzi, że zamieścił sprawozdanie zgodne z prawdą. Dla przypomnienia mu, co mówił tow. Szymon Wityk, cytujemy dosłownie treść jego przemówienia, odnoszącą się do partyj ruskich: „Hałyczanin“ i „Diło“ zamiast podnosić krzywdy ludu ruskiego kłócą się o etymologję i fonetykę, która w niczem ludowi, szczególnie niepiśmiennemu nie pomoże. — „Rusłan“ to organ zaprzedanych szlachcie i jezuitom rusinów, którego trzeba się wystrzegać jako morowego powietrza. Ktoby inaczej czynił, jest zdrajcą ludu“. To są słowa Wityka. Niechajże teraz każdy osądzi, kto miał słuszność, czy korespondent „Naprzodu“ czy p. Pawlik. Że tow. Wityk temi słowami przemawiał, potwierdzamy własnoręcznym podpisem: Witołd Reger, Paweł Olearczyk, Jan Żołnierz, Marcin Pilch, Dr. Herman Lieberman.

(Nie mamy teraz najmniejszego powodu do powątpiewania o prawdziwości tego opisu i zamykamy niniejszem polemikę. Redakcya.)

Patryotyzm.

Poniżej umieszczamy artykuł, nadesłany nam przez bezimiennego autora. Stanowisko nasze wobec patentowanych patryotów określaliśmy już w niezliczonych artykułach i demonstracyach, mówiących aż nadto wyraźnie.

Prasa jednak szowinistów galicyjskich nie przestaje prowadzić oszukańczej gry wobec nieświadomych, wmawiając w nich, jakoby ona jedna była reprezentantką myśli patryotycznej. Artykuł poniższy jest dobrą na to odpowiedzią.

„Nowa Reforma“ wywiesiła ogromną chorągiew i na niej wyraźnie napisała „Sokoł“, a w dole umieściła wszystkie litery abecadła i wmawia w każdym nume-

---

Marya Konopnicka.

NASZA SZKAPA.

Nowela.

(Ciąg dalszy).

Poszła gorsza matczyna suknia, poszedł zegar, poszła balia, a kiedy i płaszcz ojca granatowy poszedł, straciłem zupełnie wiarę w te rzeczy, które są, „raz na całe życie“, zwłaszcza po niedawnem doświadczeniu z żelazkiem.

Chodziliśmy teraz po pustej izbie, jakby po kościele, a Felek hukał, złożywszy przy ustach dłonie, żeby mu echo odpowiadało. Pan doktor wszakże przychodził do matki, a i do apteki latałem. Garnek żelazny też jeszcze był, aleśmy rzadko kiedy obiad gotowali; uwarzyło się ziemniaków na rano, to i na wieczór były, a w południe tośmy latali za kotami gospodarza, bo wrzeszczały po dachach.

Jednego razu ojciec u kuferka na ziemi przysiadł, otworzył go i długo medytował nad nim.

A była tego dnia duża odwilż, z dachów ciekło, wróble się darły, a słońce pierwszy raz tej zimy do naszej suteryny zajrzało. Ale matce było znowu gorzej. Całą noc kaszel ją męczył, a pić to wołała więcej niż pięć razy. Lekarstwa nie było. Felek wspiął się na palce i ojcu przez ramię patrzył. Myślał, że Bóg wie, co zobaczy, a tymczasem nic. Ojciec tylko głową kiwał, wąsy skubał, i patrzył w milczeniu na czerwone, leżące na dnie zawiniątko. Sięgnął wreszcie po nie, harmonijkę wyjął, i siadłszy na matczynem łóżku, grać zaczął.

Matka ożywiła się nieco, słuchając, kazała sobie Piotrusia podać do łóżka, a i my stanęliśmy w pobliżu, słuchając.

Zrazu grał ojciec wesoło, a grając, tak mówił do matki:

— Pamiętasz, Anulku, Bielany? Pamiętasz, jak my się to poznali? Jakem ci to przygrywał idący?

— Pamiętam, serce — rzekła matka z cicha.

— Albo to, pamiętasz?... To ci było w Trójcę, na odpuście, na Solcu...

— Pamiętam — szepnęła matka.

— Tęgi sztajer! — mruknął do mnie Felek, szturchnąwszy mnie pod żebro.

— Miałaś wtedy tę różową suknię w kratkę i okrutnie mi się potem bez ciebie cniło, coś ze trzy dni — mówił ojciec miękim głosem. — A to, Anulka?...

— Tego nie wiem...

— Jak nie wiesz? To przecie było na Woli, co my tam ze szwagrem poszli, com to kuflem cisnął w tego Niemca, że się do ciebie przysiadł...

— A prawda! — szepnęła matka.

Ojciec grał dalej. Harmonijkę na kolanie trzymał, rozciągał ją i zesuwał, a po klapeczkach drobniutko palcami przebierał.

Jak żyję, nie słyszałem piękniejszej muzyki.

— Anulka! A to?... Jakże?...

— Pamiętam, Filipku! — mówiła matka — to było tej niedzieli, kiedyś na zapowiedzie dał. W Czerniakowie my byli z nieboszczką matką...

— Po miesiącuśmy już wracali — dodał ojciec. — Graliśmy w zielone...

— A jak wtedy bez pachniał... A co słowików śpiewało...

— A jaka ty wtedy śliczna była... Jak ta róża w kwiecie...

Felek szturchnął mnie w żebro.

— A jak ty wtedy grał, serce... Jak ty grał...

Uśmiechnęła się, westchnęła, zdawała się zasypiać.

Ojciec i teraz grał ślicznie. Z początku wesoło, raźnie, jak gdyby do tańca, same nogi nam podrygiwały. Potem, jakby się do tej wesołości co przymieszało, coraz smutniej, coraz smutniej, jakoby do płaczu, tak że i Felek pięścią oczy raz i drugi wytarł; aż rozciągnął ojciec harmonijkę razem ze stron obu i dobył z niej głos tak żałośny, jak na organach, kiedy umarłemu grają.

Matka spała. Często na nią teraz przychodził sen taki, jakby nagle kto makiem oczy jej posypał. A budziła się potem osłabła, blada, z zimnym potem na wychudłej twarzy.

Posiedział tedy ojciec ze zwieszoną głową, posiedział, poczem westchnąwszy, wstał, harmonijkę w ową czarną chustczynę owinął, pod pachę ją wsadził, a nasunąwszy czapkę, na palcach wyszedł.

Kiedyśmy się we trzech na sienniku pod matczyną chustką znaleźli, trącił mnie Felek w bok i rzekł półgłosem:

— Wicek!

— A co?

— Wiesz?... Stary to ci płakał przy tem graniu!

— E-e-e?...

— Dalibóg! — przysiągł Felek, palnąwszy się pięścią w piersi, aż mu w nich coś jękło. — Przecieżem nie ślepy, widziałem... Tylko mu te łzy po wąsach kipiały...

— A cóż chcesz! — dodał po chwili — jak sobie człowiek tak wszystko jedno po drugiem rozpomni...

Westchnął ciężko, poleżał chwilę cicho i na bok się do pieca odwrócił; zaraz potem usłyszałem jego chrapanie. Ojciec tego wieczora późno do domu wrócił, ale przyniósł matce le-

rze, że na jej chorągwi oprócz „Sokół“ wypisano także „Patryotyzm“. Gniewa się zaś okropnie, jeżeli ktoś, stanąwszy przed tą chorągwią, zapyta: Gdzież jest ten patryotyzm, bo widzę tylko jeden wyraz „Sokół“ i abecadło?

Na to z oburzeniem usłyszy odpowiedź:

„Jak to, to pan nie widzi? A, to wstrętne, niepatryotyczne, nie słowiań....“

Przepraszam, niechże wprzód ujrzę ten patryotyzm, a wtedy już Wielce Szanowna Pani raczy dokończyć litanię swego oburzenia.

„Więc pan nie widzi tej tam w drugiej połowie abecadła ogromnej litery **p**?“

Widzę, i cóż ztąd?

„Niechże ją pan zapamięta, a tu na początku nie widzi pan litery **a**?“

Widzę.

„A tam przy końcu, ach, w tej chwili wiatr ją przykrył, ale w tem zagięciu jest litera **t**, niech tylko wiatr zwróci się w inną stronę, to ją pan zobaczy.“

Aha, teraz zaczynam rozumieć, więc z tego abecadła mam złożyć: „Patryotyzm“. Widzę jednak tylko abecadło z którego dałoby się ułożyć: stanczykierya, reakcya, jezuityzm, księżostwo, lojalność, szowinizm, krzykactwo puste, antysemityzm, gaszenie ducha, serwilizm, Targowica i dużo temu podobnych wyrazów nie licujących wcale z patryotyzmem.

Zresztą wolnoć Tomku w swoim domku, głosić i wygadywać, co się jemu żywnie podoba. Ale skąd to napuszyste wystawianie siebie za wzór patryotyzmu i to nerwowo-chorobliwe rzucanie się na wszystkich, co w abecadle widzą tylko abecadło i odsądzanie ich od patryotyzmu?

Dlaczegóż nie postawić kwestyi jasno i wyraźnie dla każdego? W ten np. sposób, na co i „Nowa Reforma“ powinna się zgodzić:

„Ponieważ ideałem każdego patryoty Polaka jest w o l n a i n i e p o d l e g ł a P o l s k a, więc jego najgorętszem życzeniem i dążeniem powinno być wynalezienie i wskazanie najkrótszej drogi do tego celu prowadzącej.“

Wobec tak postawionej kwestyi warto przejrzeć wszystkie chorągwie i hasła polskich stronnictw, mogących o tem pisać, t. j. galicyjskich.

Więc przedewszystkiem, co widzimy na czerwonym sztandarze międzynarodowej socyalnej demokracyi, niemal przez wszystkie pisma galicyjskie odsądzanym od patryotyzmu, posądzanym o kosmpolityzm, o burzenie podstaw społecznego porządku?

Widzimy, wbrew wszelkim napaściom jasno jak na dłoni, także ideał, przez nas wszystkich upragniony: wolną i niepodległą Polskę i drogę do niego prowadzącą; tożto perspektywa, jak okiem sięgnąć, długa i szeroka, na której jest miejsca dosyć dla każdego Polaka; wprawdzie dla tych, co idą w pierwszych szeregach, nie koniecznie wygodna, bo dosyć jest tam cierni i to takich, co nietylko zranić, ale i życia pozbawić mogą, lecz dla następnych szeregów to już bity gościniec — na którym wyraźnie napisano: „Ze zwycięstwem na drodze legalnej, międzynarodowej socyalnej demokracyi nietylko Polska, ale i wszystkie ludy, jęczące w niewoli, odzyskują wolność“. Wobec tego gwałtem ciśnie się na usta pytanie: dlaczego ten sztandar odsądza się od patryotyzmu i przez kogo? Na to jedna chyba odpowiedź: przez złą wolę.

Wszak w tym ruchu socyalno-demokratycznym: w o l n o ś ć, j e d n o ś ć i b r a t e r s t w o, ze ścian, gdzie były wypisane jako wyrazy pusto brzmiące, i sfer czysto abstrakcyjnych, jak dotąd bywało, sprowadza się na ziemię i zamienia je w czyn. „Nowa Reforma“, wspólnie ze stańczykami i klerykałami, „wzdryga się“ ze zgrozą na ten widok i woła: „to wstrętne“.

Zobaczmyż teraz, co na ich chorągwiach znajdziemy; może im ta długa droga się nie podoba, może mają lepszą i krótszą? Więc na chorągwi stańczyków co widzimy? Czarny krzyż nad ogromną mogiłą, a na nim świeci złoty napis: Tu spoczywają zwłoki sprzedanej ojczyzny, a co raz umarło, to już nie powstanie. — Gdyby zaś przypadkiem powstało, musiałoby drugi raz umrzeć, bo rozcięte części nie dadzą się zesztukować — więc raz na zawsze: *Requiescat in pace.*

Na chorągwi klerykałów widzimy Rzym, a nad nim otwór w niebie, a chociaż żaden z klerykałów tam nie był, zapewniają, że t a m wolna niepodległa Polska. — Nikt jednak dotąd, pomimo zapewnień, nie wybrał się tą drogą po zdobycie wolnej Polski.

Spójrzmy na stronnictwo ludowców. — Na tej chorągwi czysta mozaika, czego też tam niema, a wszystko podzielone na drobniutkie kawałki, a każdy stanowi odrębną całość. Zatem widzimy na jednym kawałeczku luźne hasło: „nie pod szlachtą, ale obok szlachty“, a ponieważ dziś szlachta, jako odrębne od stańczyków stronnictwo, nie egzystuje, a większość jej stoi przy czarnym krzyżu stańczykowskim, więc i ludowcy, konsekwentnie biorąc, powinni albo znaleść się pod czarnym krzyżem, albo zmienić swoje hasło. Na drugim widzimy już wyraźnie czarny krzyż i hasło: „Pod protektoratem stańczyków i jezuitów, — Przyjaźń“. Na innym znowu ten sam czarny krzyż i hasło: „Z polską szlachtą polski lud“. Dalej widzimy księdza, ciągnącego za nos chłopa, a ten ciągnie za nos drugiego, drugi trzeciego i t. d. Nie stanowią oni jednak nieprzerwanego łańcucha, ale jakby jego kawałki — a przeczuwając zapewne pytanie: dokąd ta pielgrzymka ciągnionych za uszy prowadzi? umieszczono u dołu nadpis: „Nie pytaj dokąd, bo ja sam nie wiem“.

Jest jeszcze chorągiew a n t y s e m i t y z m u, zwabiająca w Galicyi pokaźną kupkę widzów, szukających ostrych „cybulastych“ wrażeń, ale jak już sama nazwa stronnictwa mówi, nic nie mająca wspólnego z patryotyzmem. Bo i cóż na niej można zobaczyć — nad pejsy, jarmułki, pantofle żydowskie i długopołe surduty, których nie rozróżnisz, z czyich plec ściągnięte: żyda, czy księdza... W tym roku powinny być jeszcze wystawione potłuczone butelki od wódki, piwa, wina, a na końcu więzienie. Można więc wcale nie patrzeć, zauważywszy tylko, że antysemityzm w Polsce pomimo, że jest zboczeniem chorobliwem umysłu, zarówno jak waryacya, nałogowe pijaństwo i t. p., jest także grą i niesprawiedliwą i jeżeli nie niebezpieczną, to wielce niepraktyczną. — Ślicznieby nasze miasta i miasteczka wyglądały, gdyby żydzi raptem zarzucili polski język i pisownię, a zagadali wszyscy po niemiecku i rosyjsku. Każdy ruch na drodre patryotycznej znalazłby przeszkody wprost nie do przebycia.

Po tej wędrówce, jeszcze raz stanąwszy przed chorągwią „Nowej Reformy“, należy zapytać, gdzież jest tutaj ten ideał: Wolna niepodległa Polska? Odpowiedź będzie skwapliwa:

„Tu, tu, tu w tem abecadle! Jest, jest, jest.“

A droga do niego prowadząca?

Na to niema odpowiedzi.

Ci zaś, co uwierzyli, że w tem abecadle jest patryotyzm, dają na podobne pytanie najdziwaczniejsze i najsprzeczniejsze odpowiedzi. W tem tylko jednogłośnie się zgadzają, że zbrojne powstanie jest wykluczone. Więc te druhy Sokoły mają wskazać tę drogę, czy też wziąwszy skarb narodowy, wywalczyć zbrojną siłą niepodległość?

— Ale broń Boże! któż o tem mówi, ale „przy okazyi...“

— Przy jakiejże okazyi; zkąd i kiedy ona przyjdzie?

— Różne mogą być okazye i z różnych stron przyjść, zresztą co o tem długo gadać — „czekajmy...“

Drugi mówi. O zachowanie narodowości na tle religii, moralności, tradycyi, o budzenie ducha patryotycznego, o oświatę, o zwalczenie naleciałości kosmopolitycznych, o to nam chodzi, to jest droga, prowadząca do celu!

Dziś nikt nie zapiera się narodowości, religii, tradycyi, a cóż to słyszymy z ust „narodowców“ innych narodów? Pruscy narodowcy wołają poprostu „ausrotten“, a rosyjscy „obrusit“. Zresztą przypuśćmy, że nareszcie staliśmy się wszyscy idealnymi, oświeconymi narodowcami; cóż dalej? czy nas w nagrodę za to obdarzą niepodległością i kto? Narodowcy niemieccy i rosyjscy, napewno nie! Więc trzeba będzie iść dalej. A gdzież droga?

Odpowiedź usłyszymy: Bułgarzy byli przez 500 lat w niewoli, a wybili się na wolność! Bułgarzy mieli jednego pana, co ich trzymał w niewoli, a drugiego, któryby za wszelką cenę wyrzucił tego pierwszego nietylko z Bułgaryi, ale nawet z Europy. My zaś mamy trzech panów, co nas trzymają i ani jednego takiego, w któregoby interesie nasze uwolnienie leżało. Więc nie tędy droga.

Trzeci mówi: Ponieważ w Austryi nam najswobodniej, więc musimy wszyscy zebrać się pod berłem austryackiem.

Zgoda; ale gdybyśmy się zebrali pod berłem austryackiem, trzeba, żeby Austrya wypowiedziała wojnę Prusom i Rosyi, i ich zwyciężyła, bo na drodze dyplomatycznych układów takiej kombinacyi wyobrazić sobie nawet nie można.

Zresztą nie spisaćby i na wołowej skórze tych wszystkich sprzeczności, jakie tkwią w ich przeróżnych odpowiedziach, bo gdy jeden zbiera wszystkich w Austryi, drugi wprost przeciwnie chce nas mieć w Rosyi; inni prawią o wojnie europejskiej, o słowiańszczyźnie, o panslawizmie, o równowadze europejskiej i potrzebie odbudowania Polski, o przedmurzu przed zalewem kozaczyzny etc. etc., a wszystko to w obrazach mglistych, nieokreślonych, niedomówionych, przyczem żaden nie ominie frazesu, że trzeba pokazać przed Europą nasze krzywdy i zasługi jak dawniejsze, tak i teraźniejsze, zapominając o wykrzykniku Bismarka z tej okazyi: „Któż ta Europa?!“ Ci właśnie, co mają głosy decydujące w dzisiejskiej Europie, wcale sobie nie życzą, żebyśmy im cokolwiek pokazywali.

Są w końcu i tacy, co już wprost mówią, że trzeba w pokorze przyjąć z ręki Boga los nasz obecny i o niczem nie myśleć.

Z całego tego chaosu jeden tylko da się racyonalny wniosek wyprowadzić, iż ludzie ci, mieniący się być wzorem patryotyzmu, nie mają ani celu jasno określonego, ani drogi doń prowadzącej.

Czyż nie praktyczniej byłoby wszystkim, dla których niepodległa Polska nie przestała być ideałem, zamiast kłótni wzajemnych i wysilania się na próżne dowodzenie, że czarne jest białem, a białe czarnem, zebrać się na tej drodze, która już jest wskazaną i zbliżać się powoli do upragnionego celu, a któżby przeszkodził wyglądać i wyszukiwać w tym czasie wygodniejszej i krótszej drogi.

Że mędrcy galicyjscy nie znajdą się na tej drodze, albo będą w ostatnim szeregu na niej, to nie ulega wątpliwości.

Ln.

Nędza Galicyi

w świetle najnowszych cyfr.

II.

Wykazaliśmy w poprzednim artykule, że na podstawie wyników podatku osobisto-dochodowego Galicya przedstawia się znowu jako kraj w całem państwie najuboższy. Z całej powodzi cyfr i faktów wyłania się jeden fakt smutny, a niezbity, że podczas kiedy w całej Austryi więcej niż 7 ludzi na 100 ma dochód wyższy od 600 złr., to w Galicyi ma taki dochód d w ó c h na 100.

Dorzucimy obecnie jeszcze garść szczegółów, aby uwydatnić lepiej obraz, naszkicowany w artykule pierwszym. Przypatrzmy się przedewszystkiem następującym tabelkom:

Ludzi mających dochodu od 600 złr. —1000 złr. było na 1000:

w Austryi dolnej . .	18
„ Czechach	16
„ Galicyi	4

Od 1000 złr.—6000 złr. miało na 1000 ludzi:

w Austryi dolnej . .	39
„ Czechach	10
„ Galicyi	23

Powyżej 6000 złr. miało na 10.000 ludzi:

w Austryi dolnej . .	25
„ Czechach	3
„ Galicyi	1

Zestawienie to jest chyba najwymowniejszym dowodem, jak bardzo upośledzoną jest zamożność Galicyi: nawet w tej najniższej klasie podatkowej jest u nas ludzi o wiele mniej, niż w innych krajach, a ilość ta maleje gwałtownie w miarę, jak się dochód podwyższa. O tem, że w Galicyi jest właśnie najniższych stopni podatkowych (tj. najniższych dochodów) najwięcej, świadczy dalej i ten fakt, że suma podatków, opłaconych przez klasę 1ą, jest blizko 5 razy mniejszą od sumy podatku, opłaconej przez klasę 3ą, jakkolwiek ilość ludzi w pierwszej jest przeszło 20 razy większa od ilości osób, liczących się do

---

karstwo, ogień rozpalił i zrobił herbatę, Długo tej nocy usnąć nie mogłem, a w głowie ciągle mi coś grało to smutno. to wesoło. Śniły mi się też różności do białego rana. A to, że ogród jest w izbie, i że bez na piecu kwitnie, a to że w sieni słowiki śpiewają, a to że na ścianie, tam, gdzie dawniej zegar wisiał, teraz stoi srebrny księżyc w pełni...

Kiedym się obudził, Felek już stał na sienniku i zapinał pasek na opadających go porciętach. Przez otwartą, srodze połataną koszulę sterczały mu wychudzone żebra, z kołnierza wychylała się szyja cienka jak u wróbla i niezmiernie chude nogi czyniły go znacznie wyższym niż był w istocie.

— Felek! — zawołałem. — Cóżeś ty tak jak tyka przez ten miesiąc urósł?

— Głupi! — roześmiał się Felek. — Ja tylko tak się wyciągam, żeby brzuch mniejszy był.

Wyciągnął się przede mną jak struna.

— A co? — zapytał.

— A to wyglądasz, jak śledź marynowany.

— To dobrze! — zawołas Felek. — Walę na pajaca.

A kiedym się śmiał.

— A co? — rzekł — zły chleb, myślisz?

I trzasnąwszy się rękami po udach, w górę wyskoczył, kozła w powietrzu przewrócił, poczem na cztery łapy, jak kot, cicho padł.

— Wiesz? — rzekł — to przez tego pędraka takem się wyciągnął — i wskazał głową na Piotrusia, który zwykle najwcześniej się budził, i do garnka patrzeć szedł, czy tam czego od wczoraj nie znajdzie.

— Jak idziem do ochrony — mówił dalej Felek — to ci całą drogę skomle, że głodny. Muszę ci mu codzień pół mego chleba fasować, żeby cicho był.

— E-e-e? — zapytałem niedowierzająco, czując, że jabym się może na bohaterstwo takie nie zdobył.

— Jak Pana Boga kocham! — przysiągł się natychmiast Felek, grzmotnąwszy się kułakiem w suche, jak szczapa piersi.

I patrząc na Piotrusia, który na swoich krótkich, pałąkowatych nogach, z dużym, rozdętym ziemniakami brzuchem przez izbę się toczył, wybuchnęliśmy obydwaj szalonym, niepowstrzymanym śmiechem.

— Czego wy się tam tak śmiejecie, chłopcy? — zapytała słabym głosem matka.

— A to z Piotrusia — odrzekł Felek — że taki gruby...

— Gdzie on tam gruby, biedaczysko! Z czegóżby on był gruby! — mówiła matka. — Piotruś! — dodała. — A pójdźże do mamy sieroto.

I uśmiechnęła się do niego, głaszcząc go po głowie, podczas kiedy my obaj dusiliśmy się od śmiechu z tej „hecy“ — jak mówił Felek.

Wesołość nasza jednak wkrótce zasępioną została.

— Wiesz co, Anulku? — rzekł tego dnia ojciec, siadając na matczynem łóżku. — Trza będzie chyba szkapę między ludzi puścić.

— Szkapę?... — zawołała matka, i aż się na łóżku podniosła. — Bój się Boga, Filip! A toć nas ona wszystkich żywi!...

Ojciec się ciężko na ręku wsparł i wąsy w milczeniu skubał.

— Żywi, albo i nie żywi! — odezwał się po chwili. — Z kacierzem*) na rzece się nie pokaż, woda rwie tak, że to ha. Koło żwiru nijakiej roboty niema, piasku też licho co odchodzi, na plecachby to człowiek rozniósł, a tu na każdy dzień sieczki kup, a i otrąb choć garstkę, boć to owsa nie widzi w żłobie; tera pomieszczenie, tera ściółka, a wszystko drogo.

*) „Kacierz“ — sito z żelaznego drutu na długim drągu, przy dobywaniu żwiru używane.

Matka jęknęła tylko.

Struchleliśmy, słuchając. Piotruś oczy na ojca wytrzeszczył i otworzył usta; ja stałem jakby skamieniały.

Dopiero Felek taką mi sójkę w bok wsadził, że mnie aż zamroczyło.

— Słyszysz, Wicek! — krzyknął mi w samo ucho.

— A toćżem nie głuchy — huknąłem mu w ucho głośniej jeszcze. I zaraz my wylecieli po sieni, bo nas taka żałość zdjęła, że tylko się za łby drzeć.

Szkapę kochaliśmy niezmiernie. Jak tylko zapamiętam na świecie, zawsze był ojciec, matka i szkapa, Felka potem dopiero bociany przyniosły, Piotrusia takoż; ale szkapa należała do rzędu tych istot, które są zawsze. Są, bo są. Wyobrazić sobie poprostu nie mogłem ani jej początku, ani też jej końca. Szkapa należała do nas, a my do niej; ani my od niej, ani ona od nas nie mogła się odłączyć. Było to tak naturalnem, żem zgoła nie pojmował innego porządku rzeczy. Kogoby tam brakło w naszej gromadce, toby brakło, ale nigdy szkapy. Toć to była cała nasza uciecha.

(Ciąg dalszy nastąpi).

klasy trzeciej: Wytłómaczyć to można naturalnie tylko tem, że w tej pierwszej klasie najwięcej jest ludzi, mających dochód najniższy, a zatem płacących podatek najniższy.

Rozważmy teraz pokrótce, jakie stosunki majątkowe panują w naszych większych miastach. Zaznaczyliśmy już, że Kraków ma ludzi posiadających dochód wyższy od 600 złr., znacznie mniej, niż wiele miast mniejszych w innych krajach. Obecnie możemy nad nędzą, rozsiadłą w naszem mieście, zatrzymać się nieco dłużej. Zobaczymy przedewszystkiem, że w całem mieście, liczącem przeszło 81.000 mieszkańców, jest tylko 5646 ludzi, zdolnych do opłacania podatku osobisto-dochodowego! Siedmdziesiąt kilka tysięcy mieszkańców Krakowa żyje w najgorszych warunkach, pozbawiona nawet tego dochodu, który urzędowo uznano za niezbędną podstawę ludzkiego bytu. A dopieroż między tymi wybrańcami losu także są ogromne różnice: 21 ludzi na 1000 ma dochodu rocznie najwyżej 1000 złr., 38 najwyżej 6000, a nieco, więcej niż 2 powyżej 6000 złr. Ten sam dowód ubóstwa naszych miast mamy w stosunkach, panujących we Lwowie. Jestto jedyne miasto galicyjskie o ludności większej, niż 100.000. Jeżeli tedy miasta takie (tj. z ludnością ponad 100.000) w całej Austryi ustawimy obok siebie, to przekonamy się, że Lwów ma z nich wszystkich najmniej opodatkowanych mieszkańców tj. najwięcej takich, którzy nie mają nawet 600 złr. rocznego dochodu. I tak:

	ilość mieszkańców	ilość opodatkowanych	na 1000 opodat.
Wiedeń	1.574.100	209.919	133
Praga	195.900	22.720	116
Tryjest	106.600	12.528	75
Lwów	139.100	10 098	72
Grac	122.300	13.484	110
Berno	102.500	9.286	90

Z tabeli tej widać, że stolica naszego kraju uboższą jest nawet od miast mniej od niej zaludnionych.

Tak przedstawia się położenie majątkowe ludności w największych naszych miastach. Cóż dopiero w innych, mniejszych miejscowościach! W takiej Kołomyi np. jest tylko 20 ludzi, a w Tarnopolu 31 na 1000, którzy mogą opłacać podatek osobisto-dochodowy. Jakiż to ogrom nędzy, jakie bagno rozpaczy materyalnej!...

Jest jeszcze jedna kwestya, na którą wyniki nowego podatku rzucają ciekawe światło; to mianowicie kwestya źródeł, skąd podatek ów płynie. Jest ona równoczesną z kwestyą dochodów poszczególnych grup społecznych i przedstawia się następująco.

W całej Austryi wynosił udział w ogólnym dochodzie:

Własności ziemskiej	8 28	na 100 złr.
budynków . . .	10·37	„ „ „
samoistnych przedsiębiorstw i zajęć	28·72	„ „ „
płac służbowych .	34·29	„ „ „
kapitału . . .	16 16	„ „ „
i innych źródeł .	2·18	„ „ „

W Galicyi stosunek ten zachowuje się prawie w zupełności, tylko, że własność ziemska ma udział $17^1/_2$ na 100 złr., Przedsiębiorstwa samoistne $27^1/_2$, a płace służbowe $29^1/_2$.

Zaznaczyć tu należy przedewszystkiem mały udział własności ziemskiej w dochodzie, a więc i w ogólnej sumie podatku; naturalnie, że wchodzi tu w rachubę prawie wyłącznie własność większa. Ten stosunek, wykazujący małą siłę podatkową własności ziemskiej, stwierdza fakt, przebijający się coraz bardziej w rozwoju społecznym Austryi, choć często nieuznawany, że mianowicie rolnictwo przestaje być nawet w tem państwie czynnikiem podstawowym, że punkt ciężkości przenosi się zwolna w inne miejsce w kierunku przedsiębiorstw, w kierunku przemysłu. Rozwój przemysłu to droga, po której kroczyć musi przyszłość Austryi. Ale jestto zarazem jeden z najsilniejszych argumentów przeciwko przywilejom, którymi się cieszy dzisiaj w Austryi (w Galicyi specyalnie) większa własność ziemska. Skoro przestaje ona być czynnikiem, podtrzymującym państwo, to traci ostatnie pozostałości z dawnych czasów, które przytaczano na usprawiedliwienie jej wyjątkowego stanowiska. A tem samem miasta i miejskie grupy społeczne zyskują nowe, silne podstawy do walki z feudalizmem.

Oto obraz o ile możności najdokładniejszy, a z pewnością bardziej ponury od wszystkiego, co nam mogła wyobraźnia w tym kierunku wytworzyć. Nie trzeba nawet wspominać o tem, że te tłumy, szare tłumy ludzi, których statystyka podatku osobisto-dochodowego nie dotknęła dlatego, że nie dosięgli jej minimalnej granicy, — to robotnicy, to proletaryat ręczny i umysłowy, skazany na ciągłe braki i niedostatek. Nic jaśniej (choć pośrednio) nie świadczy o niskim poziomie płacy robotniczej u nas, jak podane w artykułach naszych cyfry. One dowodzą również jaskrawo nędzy naszego chłopa, upadku naszego rzemiosła. Czyż można się dziwić, że na takich podstawach ekonomicznych wznosi się budowa przegniła, grożąca runięciem? Czyż można spodziewać się, że taka zgnilizna materyalna zdolna będzie wytworzyć żywy zdrowszy prąd moralny i umysłowy? te cyfry, których okropność krew ścina w żyłach, nawołują wielkim głosem do pracy społecznej. Kto chce uratować Galicyę i jej lud od zagłady, niech wie, że niema ani chwili do stracenia...

Pierwsza krajowa konferencya handlowców.

Dnia 19-go b. m. odbyła się we Lwowie pierwsza krajowa konferencya handlowców w sali stow. pomocników handlowych przy współudziale 5-ciu miejscowości, 10 delegatów, obu posłów partyjnych i licznych gości.

Po zagajeniu przez towarzysza Besena, wybrano przewodniczącym konf. tow. Besena (Lwów), zastępcą Estreichera (Przemyśl) sekretarzem Lieblinga (Kraków) zastępcą Bernfelda (Kołomyja).

Po przemówieniach wstępnych, przystąpiono do sprawozdań sytuacyjnych. Salamander zdał sprawę ze Lwowa, gdzie towarzystwo od r. 1892 istnieje, ma 300 członków, z tych zawsze 140 płaci regularnie. Odczyty, wieczorki, pogadanki, zgromadzenia poufne informują członków, a czytelnia gazet i biblioteka do 450 tomów, jest do ich dyspozycyi. Stosunki pracy są nader ciężkie, płaca nadzwyczaj licha, obejście się zostawia wiele do życzenia. Bojkot jednej znacznej firmy (E. A. Bernfeld) przysporzył wielu członków i pouczył ich o wartości organizacyi.

Estreicher z Przemyśla wykazał, że od zniesienia stanu wyjątkowego wzrosło stowarzyszenie w dwójnasób, zwłaszcza przez zwycięstwo nad firmą Miezes. Towarzysze gromadzą się licznie w stowarzyszeniu i odbyli od grudnia 14 poufnych zebrań. Stosunki pracy i płacy te same mniej więcej jak we Lwowie.

Tow. Liebling (Kraków): Pierwszem dążeniem naszem było staranie skrócenie czasu pracy. U znaczniejszych firm nam to się udało, inne, które początkowo do naszych żądań się przychyliły, w czasie stanu wyjątkowego widząc że nas niema, cofnęły ulgi dane. Ciężką walkę staczają towarzysze krakowscy z syonistami. Służalcy ci burżuazyjni odwodzą towarzyszy od towarzystw partyjnych, aby wysługiwać się szefom. Przedstawił dalej działalność towarzystwa w odczytach, zebraniach poufnych i publicznych i żąda szczególnie kasy zapomogowej i biura stręczeń.

Tow. Salamander wykazał, dlaczego towarzysze drohobyccy organizować się nie mogli w samoistnem stowarzyszeniu, ale szukają przytułku w ogólnem stowarzyszeniu: następnie uzupełnił obraz lwowskiej organizacyi przedstawieniem stanu kasy.

Ponurym był obraz, jaki obaj delegaci kołomyjscy tow. Bernfeld i Reisman przedstawili. Praca 14 godzinna, płaca najwyżej 4 do 5 złr. dla żonatych. obejście się nędzne, przymus należenia do towarzystw syońskich pod grozą utraty chleba, wypowiadanie kondycyi ludziom należącym do stowarzyszeń robotniczych, a nadto obejście się liche, oto tło tego obrazu.

Do punktu porządku dziennego „organizacya i agitacya“ referował tow. Nacher. Referat godzinę trwający wykazywał potrzebę wytworzenia jednolitej organizacyi z funduszami centralnymi dla zapomóg w razie braku pracy. podróżnych i niezdolnych do roboty, zaś funduszami lokalnymi dla ochrony prawnej. administracyi i agitacyi. Biuro stręczeń musi być i centralnem i lokalnem. Referent doszedł do potrzeby jednolitego stowarzyszenia krajowego z filiami i miejscami płatniczemi. Obowiązkiem stowarzyszenia wspierać towarzyszy, aby za cobądź i na jakichbądź warunkach do roboty stawać nie musieli. Jako drogi do zorganizowania towarzyszy wskazuje referent na potrzebę kształcenia, agitacyę na zgromadzeniach poufnych i publicznych, podział kraju na 4 okręgi agitacyjne, system mężów zaufania, regularne sprawozdania tych mężów zaufania wydziałom okręgowym, silną i energiczną pracę wśród kobiet zajętych w zawodzie i praktykantów, energiczne stręczenie pracy, ciągłą naukę zawodową, statystykę pracy i płacy, dążenie do zakładania stowarzyszeń przymusowych wreszcie staranie o pismo zawodowe.

Nad referatem tym rozwinęła się dyskusya, w której brali udział tow. Mantel (Przemyśl), Weinig (Przemyśl), Besen (Lwów), Salamander (Drohobycz), Raps (Lwów), Mann (Lwów), Bernfeld i Reismann (Kołomyja), a którą załatwiono, uchwalając wnioski referenta, zaś co do sprawy przymusowych stowarzyszeń, która od pewnego czasu stoi w centrum dyskusyi ogólnej postanowiono na wniosek tow. posła Daszyńskiego nie powziąć żadnej uchwały. (Dok. nast.)

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Dnia 19 lutego odbyło się roczne zgromadzenie wolnego Stowarzyszenia Robotników Szewskich. Po złożeniu rachunków i udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi, przystąpiło zgromadzenie do wyboru nowego zarządu. Przewodniczącym został tow. W. Bryniarski, zastępcą I. Ochmański; do zarządu weszli: I. Strojny, I. Kogut, W. Korda, K. Kaługa, P. Dziuba, I. Cwik, A. Neider, I. Swarzeniowski, L. Baran, W. Knapik, F. Sznurczak; zastępcy: I. Firliciński, I. Nędza, H. Dąbrowa; sąd polubowny: P. Sternab, L. Nowakowski, P. Strzelecki, G. Stoklasek; do komisyi kontrolującej: H. Tomkowski, B. Pers, F. Wincenciak. Przy wnioskach zabierali głos tow.: Ćwik, Czechowski, Kaługa, Białoruski, Swarzeniowski, Matejko; po wyczerpaniu dyskusyi posiedzenie zamknięto.

Lwów. W piątek dnia 17 b. m. odbyło się pod przewodnictwem tow. Duziaka bardzo liczne zebranie tow. krawców i kuśnierzy w lokalu stow. „Ogniwo“, na którem tow. K. Żelaszkiewicz złożył sprawozdanie z obrad kongresu zawodowego i zaznajomił tow. krawców z nowym planem organizacyjnym. Po dyskusyi przyjęto na wniosek tow. Mięsowicza sprawozdanie do wiadomości i uchwalono porozumieć się z krakowską organizacyą krawców celem założenia krajowego stowarzyszenia. Do komitetu partyjnego wybrano mężami zaufania tow. Adryjaszka i Domańskiego.

Lwów. W dniu 19 lutego odbyło się posiedzenie delegatów lwowskich stowarzyszeń robotniczych, pod przewodnictwem tow. K. Tabaczkowskiego. Obecnymi byli delegaci 14 stowarzyszeń, nadto tow. poseł Daszyński i delegaci przybyli z prowincyi na konferencyę handlowców. Po przyjęciu sprawozdania poszczególnych reprezentantów co do odbytych zgromadzeń poufnych w stowarzyszeniach i skonstatowaniu, że projekty nowej organizacyi i uchwały konferencyi krakowskiej zostały wszędzie życzliwie przyjęte do wiadomości, uchwalono przystąpić do stałego ukonstytuowania się komitetu stowarzyszeń lwowskich i wybrano przewodniczącym: tow. Tabaczkowskiego, zastępcami: tow. Żelaszkiewicza i Zgodzińskiego, sekretarzem tow. Nachera.

Uchwalono, że komitet przew. ma zostawać w ścisłem porozumieniu z komisyą zawodową, poczem debatowano nad sprawą sądów przemysłowych w Galicyi, a w szczególności we Lwowie. Po referacie tow. Żelaszkiewicza, który przypomniał uchwałę konferencyi zawodowej w sprawie sądów przemysłowych, przemawiał jako gość tow. Daszyński, przedstawiając, jak wielkie znaczenie dla robotników mają sądy przemysłowe. Mówca zachęcił szczególnie delegatów z prowincyi do jaknajenergiczniejszej akcyi na rzecz sądów przemysłowych, a godząc się na wnioski referenta, dołączył swoje propozycye, oraz zwrócił uwagę na stosowną porę obecną do wnoszenia petycyj na rzecz sądów przemysłowych, a to z powodu zebrania się sejmu krajowego.

Po dyskusyi, w której brali udział tow. Nacher, Bezen, Woźniak, Zgodziński i inni, uchwalono jednomyślnie: 1. Odnieść się do krajowego komitetu komisyi zawodowej, by w sprawie sądów przemysłowych odbyto we wszystkich miastach kraju zgromadzenia robotnicze, na których ma być powziętą jednomyślna rezolucya. 2. Wszystkie stowarzyszenia robotnicze winny wnieść petycyę w sprawie zaprowadzenia sądów przemysłowych do Sejmu krajowego na ręce posłów, których wskaże komitet zawodowy. 3. Zwołać we Lwowie zgromadzenie robotnicze w sprawie sądów przemysłowych na dzień 6-go marca b. r. — Przy końcu uchwalono odbyć następne posiedzenie za dwa tygodnie, na którem ma być wzięty pod obrady projekt statutu miejscowego związku stowarzyszeń zawodowych.

Wydział tow. rob. „Siła“ we Lwowie poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania tym wszystkim, którzy przyczynili się do powodzenia wieczorku kostyumowego, odbytego w sali Domu robotniczego w sobotę dnia 11 b. m. czyto przez wzięcie udziału w produkcyach muzykalnych i wokalnych, czyto przez nadesłanie fantów.

Tarnów. Towarzysz Jan Łakoma zwołał tutaj poufne zebranie, na które zaprosił tow. Kurowskiego z Krakowa, lecz zapomniał, że w Tarnowie konstytucyi niema, a zato żyje tutaj osławiony Wolaniecki, który robi to, co jemu się podoba. Skoro tow. Kurowski wysiadł na dworcu, zmierzył go Wolaniecki kocim wzrokiem i czemprędzej poszedł się ubrać w mundur, gdyż suknie cywilne nie starczyły na pokonanie tak strasznie niebezpiecznego człowieka. Tow. Kurowski udał się z dworca do hotelu „pod Dębem“, w którym zgromadzenie odbyć się miało. Tuż za nim jechał dorożką Wolaniecki, który udał się prosto do starostwa. Tow. Kurowski przy wejściu do sali oświadczył zaraz zgromadzonym, żeby się wszyscy zaopatrzyli w zaproszenia, gdyż będą mieli wizytę Wolanieckiego. I rzeczywiście w parę minut zajechał wehikuł przed hotel, a z niego wysiadł Wolaniecki, który bez najmniejszego powodu, bez badania zaproszeń, ogłosił, że pan starosta nie życzy sobie odbycia nawet poufnego zgromadzenia i z tego powodu takowego zabrania. Spisania protokołu odmówił; podania powodów — odmówił; przedstawił tylko tow. Łakomie rezolucyę starostwa i zawołał gromkim głosem: „w imieniu prawa proszę się rozejść“ i wśród kociej muzyki wsiadł znowu na dryndę, aby odwrotną pocztą przysłać dwóch w pełnej zbroi żandarmów, dla ratowania zagrożonego Tarnowa. Biedni żandarmi do wieczora spacerowali we dwójkę po Tarnowie, strasząc obywateli tarnowskich, którzy zapytywali z ciekawością: co to znaczy?

Postępowanie Wolanieckiego jest w całem tego słowa znaczeniu bezprawnem. Przyzwyczajeni jesteśmy do wszystkiego, lecz fakt, jak powyższy, nie zdarzył się jeszcze w historyi Galicyi. Wszędzie zachowywano przynajmniej pozory konstytucyi i przy badaniu zaproszeń rozwiązywano dopiero zgromadzenia poufne. Lecz niech się Wolaniecki nie cieszy, że uratował Tarnów — my z naszej strony uczynimy wszystko, aby Wolanieckiego nauczyć szanowania ustaw.

Nowy Sącz. Dnia 15 lutego odbyło się u nas zgromadzenie robotników budowlanych, na którem było do 70 osób. Po dłuższej dyskusyi uchwalono dążyć wszelkiemi siłami do założenia stowarzyszenia zawodowego. W tym celu mają się odbyć dalsze zgromadzenia.

Przemyśl. We czwartek 16 b. m. odbyło się w lokalu stow. robotniczych poufne zgromadzenie malarzy i lakierników. Przybyło przeszło 60 osób. Po referacie o potrzebie organizacyi i utworzeniu cennika, wybrano komitet cennikowy.

W tensam dzień odbyło się zgromadzenie stolarzy przy udziale około 80 osób. O potrzebie organizacyi i zwołania walnego zgromadzenia mówili tow. Schiffler, Wityk i szereg innych.

Przemyśl. W niedzielę 19 b. m. odbyło się tutaj w lokalu stowarzyszeń robotniczych zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „Absolutyzm i parlamentaryzm w Austryi“. Cały lokal i sień przyległa zapełnione były robotnikami. Zgromadzenie zagaił tow. Józef Schiffler, podnosząc ważność demonstracyi, jaką proletaryat całej Austryi urządza przeciw odżywającemu absolutyzmowi. Na wniosek zagajającego wybrano przewodniczącym tow. Tadeusza Kolkiewicza, sekretarzował tow. Witołd Reger. Pierwszy mówca tow. dr. Herman Lieberman nakreślił historyę powstania konstytucyi, wspomniał o walkach z roku 1848, a przechodząc po kolei do obecnego położenia ostro i dosadnie skrytykował rządy hr. Thuna i istnienie § 14. „W powszechnem prawie wyborczem, w szerokich prawach wolnościowych, opartych na masach pracujących przyszłość Austryi, — wołał mówca — bez tych mas Austrya szarpana walką narodowościową, runąć będzie musiała.“ Następny mówca tow. Żołnierz uderzył ostro na starostwo przemyskie i magistrat, i na szeregu przykładów wykazywał, że absolutyzm z góry zakrada się wszędzie i wszędzie szkodzi ludowi. Tow. Szymon Wityk mówił po rusku: „W Austryi stało się zasadą, że prezydentem ministrów musi być hrabia lub książę. Czy ma ku temu zdolności, nikt nie pyta; — herb szlachecki — to austryacki dyplom na męża stanu.“ Mówca wzywa do nieustraszonej walki o prawa polityczne. Tow. Witołd Reger przypomina, że hr. Thun na posiedzeniu komisyi parlamentarnej prawicy zapowiedział „nacisk z dołu“... „Myli się jednak p. hrabia, jeżeli sądzi, że lud miejski i wiejski zaprzęgnie się do jego rydwanu.“ Mówca odczytuje następnie rezolucyę identyczną z rezolucyami przyjętemi w całem państwie, a wszyscy zgromadzeni wraz z nim wołają: „Precz z § 14! Precz z rządem hr. Thuna!“ Poczem zgromadzeni śpiewając „Czerwony sztandar“ rozeszli się do domu.

Mościska. W niedzielę 19 b. m. odbyło się tutaj bardzo liczne poufne zgromadzenie włościan okolicznych, na którem tow. Szymon Wityk z Przemyśla, referował o położeniu chłopskiem i potrzebie organizacyi. Uchwalono przystąpić do zakładającej się ruskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Drohobycz, 20 lutego 1899. Dnia 19 bm. miały się odbyć u nas dwa zgromadzenia, jedno w sali teatralnej, drugie pod gołem niebem, na których miał referować tow. poseł Kozakiewicz. W ostatniej jednak chwili zakazało tutejsze starostwo odbycia zgromadzeń, albowiem według światłego zdania radcy Świtalskiego program: „Absolutyzm a parlamentaryzm w Austryi“ jest „tendencyjnym i podburzającym“. Wprawdzie zgromadzenia ludo-

we o tym samym lub podobnym programie odbyły się w całej Austryi, nie obchodzi to jednak wcale radcy Świtalskiego, albowiem żyjemy w erze panowania § 14.

Świetne starostwo drohobyckie rozciąga w ostatnich czasach szczególną opiekę nad nami. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu „Siły“ zjawił się komisarz starostwa Napadiewicz, nie miał jednak szczęścia przysłuchiwać się naszym obradom, albowiem z powodu braku potrzebnego kompletu, musieliśmy zgromadzenie odroczyć. Ponowne walne zgromadzenie „Siły“ odbędzie się 26 bm. o 6 wieczorem.

Pan starostwa Świtalski mylił się mocno, jeżeli sądził, że zakazując nam zgromadzenie ludowe, odbierze możność protestowania przeciw lekceważeniu parlamentu. Dnia 19 lutego o 2 popołudniu odbyło się w wielkiej sali stowarzyszenia „Brüderlichkeit“ poufne zgromadzenie drohobyckich i borysławskich robotników. Jedynym punktem porządku obrad był: „Absolutyzm a parlamentaryzm w Austryi“. Na sali zjawiło się za zaproszeniami kilkuset robotników drohobyckich i borysławskich. Obrady zagaił przewodniczący tow. Hewryk, poczem w przeszło półtoragodzinnym referacie wykazywał tow. Józef Friedman działalność i traktowanie Rady państwa przez hr. Thuna i w dosadnych słowach porównał dzisiejsze położenie ze stanem Austryi przed rewolucyą 13 marca 1848 r. Pięknie po rusku przemówił tow. Julian Korczak, wykazując potrzebę wspólnej partyjnej pracy i silnej organizacyi. W imieniu robotników borysławskich przemawiał tow. Więcław. Na wniosek tow. Hewryka przyjęto jednogłośnie odczytaną przezeń rezolucyę, potępiającą absolutystyczne zachcianki hr. Thuna i domagającą się natychmiastowego zwołania Rady państwa. Po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“, rozeszli się towarzysze.

Dnia 11 marca odbędzie się w wielkiej sali stowarzyszenia „Brüderlichkeit“ wieczorek muzykalno-wokalny w rocznicę rewolucyi 48 roku i śmierci Karola Marxa. Towarzysze! Towarzyszki! jawcie się jak najliczniej! *Frontek.*

Wiedeń. Ruch w stowarzyszeniach robotniczych jest wielki. Siła (VII Neubaugasse 55) urządza w każdą niedzielę o godz. 7 wieczorem odczyt naukowy. Dotąd wygłoszono odczyty: O sytuacyi politycznej, o kwestyi narodowościowej, o budowie człowieka, o darwinizmie i stosunku jego do socyalizmu, o chorobach robotniczych. Nadto zgłoszono cały szereg dalszych odczytów. Wieczór ku uczczeniu pamięci czterech członków „Proletaryatu“, powieszonych przez rząd rosyjski w r. 1886, odbędzie się z powodu zmiany lokalu — do[illegible] w niedzielę 5 marca. Nowo za[illegible]ązana „Równość“ rozwija się dobrze [illegible] skupia u siebie chłopów galicyjskich. Lokal „Równości“ mieści się w dzielnicy XIV Prinzkarlgasse 4.

KRONIKA.

Biuro nowo utworzonego c. k. inspektoratu przemysłowego dla Galicyi zachodniej z siedzibą w Krakowie, znajduje się przy ulicy Poselskiej l. 8, II. piętro.

Echo stanu wyjątkowego. Podczas stanu wyjątkowego zaalarmował niejaki ks. hr. Wiśniowski cały kraj arabską bajką o tem, że dwóch socyalistów urządziło na tego „czcigodnego“ kapłana zamach sztyletowy wśród ciemnej nocy. Nie mogliśmy wówczas na tę podłą potwarz niczego odpowiedzieć, bo w Jaśle panował stan wyjątkowy.

Ale prawda wychodzi na wierzch jak oliwa i oto czytamy w „Kuryerze lwowskim“: „Zamach na księdza. Z Jasła donoszą: We wrześniu r. z. uderzono na alarm we wszystkich dziennikach, że jacyś zbrodniarze chcieli zamordować wieczorną porą ks. hr. Wiśniowskiego, zastępcę katechety w gimnazyum w Jaśle. Opis zamachu rozesłał ks. hr. Wiśniowski do dzienników, które go też z podpisem jego umieściły. Przy tej sposobności rozpisały się owe dzienniki o „zdziczeniu“, „anarchii“ itp., a duchowieństwo w Jaśle i okolicy zużytkowało ten wypadek do ataków z kazalnic na ruch ludowy i wiece. Tymczasem wdrożone przez prokuratoryę jasielską poszukiwania za zbrodniarzami pozostały bez skutku. Powstało przypuszczenie, że cały wypadek był wymysłem ks. hr. Wiśniowskiego. Zwrócono też na niego baczną uwagę, zwłaszcza, że obcowanie jego z młodzieżą, bardzo nienaturalne, wielu było podejrzanem. Niezadługo ulotnił się ks. hr. Wiśniewski z Jasła, a obecnie znajduje się w zakładzie dla obłąkanych w Göding.“

Przy tej okazyi umieszczamy notatkę tegoż pisma o drugim „zacnym pasterzu“. „Ks. Naturski, wikaryusz w Łąkach dolnych koło Pilzna, który zasłynął był „żarliwą pracą“ na polu ekonomicznego podniesienia ludu przez założenie Kółka rolniczego i spółki mleczarskiej w Łąkach, umknął z parafii przed kilku tygodniami, niewiadomo dokąd, w towarzystwie pomocnicy z mleczarni. Na drogę zabrał pieniądze członków spółki mleczarskiej, a oprócz tego naciągnął kilku włościan na znaczniejsze pożyczki, łącznie około 3 tysięcy złr. Niedawno doniosła dziewczyna z Łąk, służąca w Krakowie, że widuje tam ks. Naturskiego w ubraniu cywilnem. Na tej podstawie odnieśli się pokrzywdzeni włościanie z Łąk do policyi w Krakowie o wykrycie i przytrzymanie ks. Naturskiego.“

Założymy się, że conajwyżej znajdą „pomocnicę“, ale „pasterza“ i pieniędzy — nigdy...

Jakichś nieznanych agitatorów przeciw bezżeństwu katolickich księży w Galicyi wytrzasnął nagle z rękawa „Dziennik polski“. Nikt nie może zrozumieć zkąd to łgarstwo dziennikarskie pochodzi i dlaczego je właśnie teraz w ruch puszczają. Zdaje się, żeśmy tę zagadkę rozwiązali: Dnia 2 marca odbędzie się proces „Dziennika“ ze Stojałowskim i dlatego „Dziennik“ przygotowuje powoli opinię publiczną i straszy ją zapomocą fint podobnych, pewny, że publiczność galicyjska uwierzy we wszystko... Czyż trzeba osobnej agitacyi przeciw „gospodyniom“, „siostrzenicom“, „wychowankom“ itp. zjawiskom celibatu u nas? Czy publiczność sama tej ciekawej „bezżenności“ może nie rozumie? „Dziennik“ gra rolę naiwnego, z czem mu tak do twarzy, jak starej rozpustnicy białe lilje.

Ordery i odznaczenia honorowe spadają nowym deszczem na nasze miasto i okolicę. Między odznaczonymi notujemy dwóch, którym i nasza praca do zaszczytów szczęśliwie dopomogła. Są to wójtowie Jan Madej z Liszek i Jan Łacheta z Dąbia. O jednym i o drugim, o ich czynach i o stosunkach ich do chłopów i robotników, pisaliśmy dość często i mamy jak widać — szczęśliwą rękę, albo jeżeli kto chce — szczęśliwych pięć palców... Łacheta z Dąbia, to ten sam, na którego szły skargi z powodu należytości za spalone podczas cholery rzeczy. Pisaliśmy o tych sprawkach jeszcze w październiku r. 1896 w naszem piśmie. Udekorowanym został także fabrykant z Podgórza Bernard Liban, a wkrótce potem został hr. Edward Starzeński zamianowany „honorowym“ obywatelem Podgórza.

Czesław Kieszkowski, defraudant, ma zostać wkrótce mianowany „honorowym obywatelem“ gminy Kozia Wólka koło Niedopytowa. Znana energia, sprężystość, oraz zasługi „czcigodnego“ defraudanta około kasy Koziej Wólki są powodem tego obywatelskiego wyszczególnienia, które napełni zapewne radością wszystkie żywioły „porządku i ładu społecznego“.

Równocześnie dowiadujemy się, że rada gminna Baranich Rogów wybiera się do Wiśnicza i Brygidek w deputacyi, z prośbą o wskazanie najzaszczytniej znanych lichwiarzy i oszustów, celem wręczenia im albumu pamiątkowego, poczem odbędzie się bankiet, na którym znany filantrop p. Goldsack wygłosi staropolski toast „Kochajmy się!“ i nie dajmy się złapać prokuratoryi...

Do Ameryki wybiera się znów grono „wybitnych“ obywateli celem przyozdobienia wieńcami znakomitszych ziomków, którzy po długoletniem okradaniu kas sierocych, gminnych itd. usunęli się w zacisze amerykańskie, nie pragnąc wcale rozgłosu swych czynów.

Sądzimy, że wiadomości te odezwą się radosnem echem w kraju fałszywych fasyj.

W piątek dnia 17 bm odbyła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw tow. Sułczewskiemu, oskarżonemu o to, że w jednym z numerów „Prawa Ludu“ umieścił korespondencyę z Dobczyc, w której egzekutora podatkowego Starciaka posądzono o nadużycie urzędowe. Rozprawa skończyła się uwolnieniem oskarżonego, gdyż Starciak wcale nie przybył. Tow. Sułczewskiego bronił adw. dr. Garfein.

Sprawa karna dra Lehmana i tow. o obrazę czci Jezuitów znalazła swój epilog w Sądzie kasacyjnym w Wiedniu. Wyrok sądu krakowskiego został potwierdzony, natomiast drakońskie kary zniżył sąd najwyższy w ten sposób, że drowi Lehmanowi wymierzył karę 5 miesięcy, Maliszowi 3 miesięcy, zaś karę 4-miesięcznego aresztu tow. Sułczewskiemu pozostawił niezmienioną, ponieważ sąd krakowski już był zeszedł poniżej najniższego wymiaru kary.

Za wydrukowanie w numerze 2 „Prawa Ludu“ z października 1896 r. kilkudniowego kalendarzyka zasądziła pow. dyrekcya skarbu tow. Bałandę, jako redaktora, na 120 złr. lub 24 dni ścisłego aresztu. Wskutek odwołania się został tow. Bałanda uchwałą sądu dla spraw dochodów skarbowych od powyższego przekroczenia uwolniony.

Straszny los robotników, zatrudnionych przy kolei państwowej, zawisłych głównie od banmistrzów, wizerów i t. p. naganiaczy — został w dwudniowej rozprawie, t. j. 21 i 22 lutego, przed tut. sądem przysięgłych dosadnie i w ponurych barwach wyświetlony. Oskarżony przez wizera kolejowego Jamroza o występek obrazy czci, miał tow. Englisch sposobność roztoczyć przed przysięgłymi bogaty materyał różnego rodzaju wyzysku, sekatury, wyłudzania napiwków i prezentów, demoralizowania robotników przez oszustwa i sprzeniewierzenia, a wreszcie demoralizowania żon i córek robotników przez namawianie tychże do czynów niemoralnych.

Brak miejsca nie pozwala nam, niestety, zamieścić już dzisiaj obszerniejszego sprawozdania z tego ciekawego procesu, ale uczynimy to w następnym numerze.

Rezultatem rozprawy było, że tow. Englischa, którego bronił dr. Bernard Gross z Biały, od winy uwolniono, a skazano jedynie za zaniedbanie obowiązków redaktorskich na 20 złr. grzywny.

Prześladowania polityczne w Przemyślu. W piątek 17 bm. odbyła się w przemyskim sądzie powiatowym rozprawa karna przeciw tow. Szymonowi Witykowi, na doniesienie żandarmeryi, za zwołanie zgromadzenia włościańskiego do Medyckich Chałupek, rzekomo bezprawnie. Tow. Wityk udowadniał w sądzie, że zgromadzenie zwołane było na podstawie § 2 ust. o zgrom. i że wszyscy zebrani mieli zaproszenia. Sędzia Ślączka zasądził pomimo tego tow. Wityka na 6 dni aresztu. Zasądzony zgłosił odwołanie od winy i kary. Dowiadujemy się przytem, że wskutek interpelacyi posła Daszyńskiego o rozbicie zgromadzenia w Medyckich Chałupkach przez żandarmów, zarządził minister obrony krajowej śledztwo dyscyplinarne przeciw winnym żandarmom.

Artykuł 13 ustaw zasadniczych przy kolejach państwowych. Jak sobie zapewne szanowni czytelnicy przypominają, ogłosił niedawno dr. Kowalski, lekarz kolejowy w Tarnowie, artykuł w sprawie krótkiego spoczynku kolejarzy, wykazując, że pragmatyka obecna pod tym względem jest wadliwą i że człowiek, mający tak krótki spoczynek, nie jest zdolny do tak odpowiedzialnej pracy, jaką jest praca przy kolejach. Jako lekarz i obywatel wypowiedział swoje myśli w obronie prawdy — do czego bezwarunkowo jako uczciwy człowiek był obowiązany. Jak się dowiadujemy, rozegra się wkrótce epilog tej sprawy; — ogłoszono bowiem konkurs na posadę lekarza kolejowego w Tarnowie.

Awans przy kolejach państwowych. Przy tegorocznym awansie pominięto wielu bardzo robotników, a gdy udali się do dyrekcyi z zapytaniem, dlaczego ich pominięto, skoro im się to z prawa należało, odpowiedziano im, że podług pragmatyki mogą a nie muszą awansować; dalej, że awansowało tylko dziewięciu, którzy odznaczali się szczególną pilnością, dla reszty brak kredytu. — Na odpowiedź tę w zupełności zasłużyli kolejarze galicyjscy, gdyż postępowanie ich jest wprost dziwne. Zamiast w zwartym szeregu, w organizacyi, szukać należnych praw, szukają ich zapomocą różnych sztuczek, czasami nawet poniżających. Otóż i znajdują zapłatę: pogardę i lekceważenie, którychby nigdy nie znaleźli, gdyby byli solidarni i zorganizowani.

P. inspektorowi przemysłowemu, który od niedawna rozpoczął swoją czynność urzędową w Krakowie, polecamy gorąco zbadanie stanu piekarń krakowskich i podgórskich. Są to istne nory i mordownie ludzkie. Co chwila skarżą się nam robotnicy piekarscy, my skargi te okropne ogłaszamy, ale świetny magistrat krakowski zbyt ulega wpływom obrzydliwej protekcyi, aby się tą sprawą na seryo zajął. Ostatnie skargi dotyczą piekarni niejakiego Goldberga (ulica Bożego Ciała l. 20). Sypialni tam niema, robotnicy śpią na piecu, nie myją się prawie; smród i brud ohydny. W tem piekle muszą pracować od 8 wieczorem do 12 w południe! Z czwartku na piątek pracują tam od 2 godz. w południe (czwartek) do 5 godziny popołudniu (piątek), czyli 26—27 godzin jednym ciągiem!

Wieczorek inauguracyjny „Chóru robotniczego“ odbędzie się w niedzielę 5-go marca w sali hotelu Royal. Bliższe szczegóły programu nader urozmaiconego podamy w następnym numerze.

Zjazd austryackich fabrykantów papieru radzić będzie 4 marca b. r. w Wiedniu nad sposobami podniesienia tego przemysłu. Inicyatywę dali fabrykanci czescy, proponując zawarcie kartelu, czyli zmowy ograniczającej ilość wyrobu papieru w całem państwie do pewnej, z góry oznaczonej wysokości. Ma to uwolnić fabrykantów od strat, w istocie jednak nie uwolni ich od konkurencyi z zagranicznemi fabrykami, ponieważ papier cła nie płaci, albo bardzo małe. Skończy się więc na tem, że kilka tysięcy rodzin robotniczych zostanie pozbawionych chleba. — Ci sami jednak ludzie wnieśli do Rady państwa w r. 1890 razem z właścicielami drukarń i odlewarń czcionek petycyę opatrzoną 3000 podpisów — o zmianę przestarzałej ustawy prasowej, o zniesienie stempla dziennikarskiego i zakazu kolportaży, jako jedynych przeszkód w rozwoju austryackiego papiernictwa.

„Światła“ nr 4, pisma naukowo popularnego już wyszedł. Treść: Jan Lilburne, (z portretem) B. A. J., Konstytucya francuska, M. Luśnia, Powstanie Kościuszkowskie, J. Wierzba. Socyalizm w Austryi St. Os...arz. Prawodawstwo fabryczne w Rosyi, Res. Sądy przysięgłych, a sądy inkwizycyjne, Veto, drobne notatki.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Odczyt z dziedziny historyi polskiej odbędzie się w czwartek dnia 23 bm. w lokalu „Siły“ o godz. 7 wieczorem.

Odczyt z ekonomii politycznej odbędzie się w lokalu „Siły“ w niedzielę, dnia 26 b. m. o godz. 3-ej popoł. **Przedstawienie amatorskie** o godz. 7 wieczorem.

Stowarzyszenie handlowców urządza w sobotę 25 bm. o godz. 4 popoł. w lokalu Stow. (Stradom 10) **Odczyt.** Tegoż dnia w sali hotelu Londres (Stradom 11) **zabawę kostyumową z tańcami.** Początek o godz. 8½ wieczorem.

Stowarzyszenie Brüderlichkeit urządza dnia 25 lutego o godz. 3 popoł. **Odczyt**, pod tytułem: Ochrona robotnicza a ustawodawstwo austryackie dr. B. Gross. O godz. 8 wielka **zabawa z tańcami.**

Podgórze.

Stowarzyszenie „Siła“ Z powodu otwarcia nowego lokalu przy ulicy Kalwaryjskiej nr 18 odbędzie się w niedzielę o godz. 3 pop. **Odczyt,** o godz. 7 **uroczysty wieczorek**, z programem: Wstępne słowo i **przedstawienie amatorskie.**

Drohobycz.

Bezpłatne kursy ludowe odbywać się będą począwszy od dnia 25 lutego br. W skład takowych wchodzą: kurs niższy i wyższy języka polskiego, historyi powszechnej, geografii, statystyki, matematyki i języka niemieckiego. Nadto kurs wspólny historyi powszechnej (Seryą I-sza „O rewolucyi francuskiej). Dla towarzyszek będą kursy polskiego i niemieckiego odrębnie. Zgłoszenia przyjmuje tow. dr. Józef Friedman w **„Domu robotniczym“.**

Wiedeń.

Stowarzyszenie „Siła“ (VII Neubaugasse 55.) W niedzielę 26 lutego **Odczyt** o godz 7 w. W niedzielę 5 marca **Wieczorek** ku uczczeniu pamięci czterech członków Proletaryatu Początek o godz. 7-mej wieczór.

Stow, „Równość“ (XIV Prinzkarlgasse 4) odbędzie się w niedzielę dnia 26 lutego **zebranie towarzyskie** o godz. 11 przed południem.